

GWSH NEWS



MAGAZYN INFORMACYJNY GÓRNOŚLĄSKIEJ WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

8 maja 2009

www.gwsh.pl

nr 39

Sara studentka

W tym roku Sara May kończy kulturoznawstwo na Uniwersytecie Warszawskim.

Magda Jurowicz: Twoje plany na ten rok obejmowały m.in. napisanie pracy magisterskiej. Na jakim etapie jest teraz Twoja praca i kiedy będziemy do Ciebie mówić: „Pani magister”?

Sara May: Cały czas nie mogę zabrać się do napisania pracy magisterskiej. Mam jeszcze ponad miesiąc do jej oddania, więc na pewno zdążę, zwłaszcza że zajmie mi to maksymalnie kilka dni. Mam wszystko w głowie. Wystarczy tylko te moje genialne myśli i wnioski przelać na papier. Oczywiście skorzystam z bibliografii, ale będę pilnowała tego, aby to była praca twórcza. Głównie skupię się na roli eksperta w mediach, zjawisku tabloidyfikacji i paratekstach w komunikacji medialnej. Początkowo miałam pisać pracę czysto muzyczną o gatunkach muzycznych XX wieku, estetyce w sztuce oraz poruszyć kilka zagadnień z zakresu filozofii sztuki, ale w końcu doszłam do wniosku, że to temat zbyt szeroki i zbyt poważny, który bardziej nadaje się na pracę doktorską, więc zachowam to sobie na przyszłość, jak będę robić doktorat.

MJ: Jako osoba publiczna praktycznie na co dzień masz do czynienia ze stresem. Co możesz poradzić studentom, którzy niedługo będą bronić swoich prac licencjackich czy magisterskich, aby dobrze wypadli na obronie?

SM: Nie mam do czynienia ze stresem na co dzień, gdyż żyję tak, jak chcę. Niczego nie muszę, wstaję, o której chcę, mówię, co mi ślina na język przyniesie, pracuję, jak mam ochotę, kiedy chcę wyjechać na trzy miesiące na wakacje, to wyjeżdżam. To ja decyduję o moim życiu, nie ma nade mną szefa. Nie muszę się z nikim liczyć, bo to ludzie liczą się ze mną. Stres jest wtedy, gdy robimy coś, w czym nie czujemy się najlepiej, gdy mamy poczucie własnej słabości, a ja nie mam poczucia własnej słabości. Radzę więc studentom, by pisać prace na tematy, które ich interesują, pasjonują i w których są specjalistami. Wtedy nie pojawi się stres, a raczej dreszczyk mobilizacji, potrzebny, by umysł był w całkowitej gotowości do pracy.

Sara piosenkarka

Debiutowała trzy lata temu albumem „Sara May” utrzymanym w klimatach pop i dance. W tym roku wydała swój drugi album – popowo-soulowy „Erotic soul”. Jako jedyna polska piosenkarka dostała się do finału cypryjskich preselekcji konkursu Eurowizji aż z dwiema piosenkami („It's over” i „C'est la vie”), ale została zdyskwalifikowana za złamanie regulaminu.

MJ: Wśród Polaków plotkarskie serwisy internetowe czy programy telewizyjne cieszą się sporą popularnością. Nie martwisz się, że prawie nikt nie będzie słuchał Twojej muzyki, bo większość skupi się na tym, co mówisz lub jak wyglądasz?

SM: Oczywiście, że ideałem jest, jeśli ludzie znają i mnie, i moje poglądy, i moje piosenki. Do tego potrzeba czasu. To jest mroźcza robota, by moje piosenki mogło usłyszeć jak najwięcej Polaków, zwłaszcza że nie są one grane w największych rozgłośniach. Jednak nie jest tak źle. Internet to wielka siła i tam już ponad milion osób pobrało piosenkę „Nie odejdę”.



„Nie odejdę”. Radia nie uznały jej za materiał na przebój, a jednak ludziom się spodobała na tyle, że tworzone są liczne filmiki w YouTube i przysyłane do ludzi, którym chce się wyznać miłość. Wiem też, że mnóstwo par wybiera ten utwór na swój pierwszy taniec. Czasem myślę, że to nawet bardziej zdrowy system, kiedy moich piosenek słuchają ci, którzy naprawdę chcą i specjalnie klikną po raz kolejny na np. „Nie odejdę”, niż mają być zamęczani na okrągło przez radia, aż zaczną wymiotować utworem „Takie tango” Budki Suflera.

MJ: Jak myślisz, dlaczego nasze społeczeństwo nie interesuje się muzyką? Czy to wynika z braku wykształcenia muzycznego lub słuchu, czy może z faktu, że – mimo że mamy wartościowych artystów – media, głównie stacje radiowe, kreują przeboje, które łatwo wpadają w ucho i nie wymagają intelektualnego wysiłku?

SM: To nie tylko Polacy bardziej interesują się plotkami. To cały świat idzie w tym kierunku. Muzyka jest dodatkiem. To kolorowe pisma, to tabloidy i Pudelki są przyszłością na najbliższe lata. Nie mądre programy muzyczne i profesjonalne recenzje płyt. Sztuką zainteresowana jest garstka społeczeństwa. Reszta traktuje muzykę jak dodatek w klubie do poderwania dziewczyny lub chłopaka.

Sara kontrowersyjna

Sara jest ulubienicą portali plotkarskich, które z zapalem cytują jej co bardziej kontrowersyjne wypowiedzi dotyczące polskiego show-biznesu. Zamieszcza je na swoim blogu, pisany od dwóch lat. Blog Sary spodobał się również głoszącym w plebiscycie „Świry 2009”, organizowanym przez GWSH, którzy nominowali jego autorkę w kategorii „Internet”

wraz z Panią Basią, Pudelkiem.pl, Luntkiem oraz Gracjanem Roztockim.

MJ: Nominowano Cię do „Świra” w kategorii „Internet”, jednak nagroda przypadła komu innemu. Byłaś rozczarowana?

SM: Nie byłam rozczarowana. Dlaczego? Generalnie uważam, że nagroda Świra Internetu należała się Pudelkowi. To świadomie funkcjonująca jednostka internetu. Byłam raczej zażenowana, gdy usłyszałam, że nagrodę dostanie Gracjan – człowiek, z którego ludzie się śmieją i mają rozrywkę wynikającą z jego upośledzenia umysłowego. To niemoralne. Nie powinniśmy dawać nagród osobom pokroju Gracjana czy Kononowicza, bo to świadczy o tym, że popieramy działania ludzi, którzy powinni się leczyć. To może jak jesteśmy tacy do przodu, to dajmy Gracjanowi mandat poselski. Dopiero byłoby się z czego śmiać. I media miałyby pożywkę i ludzie polewkę.

MJ: Sądząc po Twoich notkach na blogu, nie przepadasz za Jolą Rutowicz. Tymczasem i ją, i Ciebie nominowano w plebiscycie „Świry 2009”. Nie wkurzyło Cię to?

SM: Każdy mądry człowiek nie stanie obok tego głąba. Każdy normalny człowiek ominie takiego głąba. Każdy inteligentny człowiek zadaje się z ludźmi swojego pokroju i wybiera sobie towarzystwo na podobnym poziomie. Gdybym to ja miała sobie wybrać towarzystwo na Świrach, to na pewno nie byłoby w nim lateksowego głąba. Takich ludzi omijam szerokim łukiem, bo szkoda mi w życiu czasu na idiotów. Na szczęście większość nominowanych to ludzie świadomie sterujący swoją karierą, jak chociażby Majewski czy Wojewódzki.

MJ: O Świrach piszesz również: „Momentami było tak zenująco i tak niesmacznie, że miałam ochotę wyjść. Nie chciałam robić szopki, więc jakoś wytrzymałam do końca gali”. Dlaczego nie zrobiłaś żadnej „szopki”? Przecież dzięki temu z pewnością na długo zaistniałabyś w mediach.

SM: Nie potrzebuję wychodzić w połowie gali, żeby być w mediach. Nie mam takich potrzeb. To zbyt prostackie. Pisanie bloga sprawia mi przyjemność, zwłaszcza że argumentuję swoje sądy. Mam wiedzę i znam się na muzyce. A robienie z siebie cyrkówki nie jest moim celem. Robienie szopek zostawiam innym. Tym, co nie potrafią w inny sposób zwrócić na siebie uwagi.

MJ: W tegorocznych „Świrach” było też coś pozytywnego: „Jedyną co na Gali naprawdę mnie rozbawiło to Igor Kwiatkowski (kabaret Paraniernormalni), który udowodnił, że ma wielki talent. Na żywo zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Zresztą prywatnie też bardzo ciekawy z niego osobnik jak się okazało na bankiecie”. Czym ujął Cię Igor – poza ogromnym poczuciem humoru i talentem?

SM: A to mało? Igor ma wielki zapał i widać, że w każdej sekundzie żyje tym, co robi. Ma tysiące pomysłów i dużo chęci. To cenię.